



Też Chcemy Być
NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ NIE WYKLUCZA Z ŻYCIA

KAŻDY MA PRAWO DO RADOŚCI

Zamiast wstępu

Według danych Raportu pt. „Monitorowanie Konwencji ONZ – wdrażanie i monitorowanie na szczeblu krajowym”, przygotowanego przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, liczba osób z niepełnosprawnościami szacowana jest w naszym kraju na 5,5 mln osób – to jest mniej więcej tyle, ile ludności liczy Dania, Norwegia, Finlandia, Irlandia czy Słowacja.

Ok. 60 proc. z nich to osoby z niepełnosprawnością intelektualną, o najwyższym stopniu wykluczenia: ponad połowa nie ukończyła szkoły podstawowej, a stopień bezrobocia przekracza w ich przypadku 85 proc.

W samej Warszawie, jak wynika z badań przeprowadzonych w 2010 r. przez Fundację „Bardziej kochani” dla Urzędu m.st. Warszawa, na 115 tys. osób niepełnosprawnych, mieszkających w stolicy aż 50 tys. to osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Tylko w Śródmieściu żyje ich 5780, a „rekordzistą” jest Mokotów, gdzie liczba osób z niepełnosprawnością intelektualną wynosi blisko 10,5 tysiąca.

Dodajmy, że żadna inna grupa społeczna nie jest obiektem tylu mitów, uprzedzeń i negatywnych stereotypów. Bywa, że nawet osoby z innego rodzaju niepełnosprawnościami protestują, jeśli umieszczani są w tej samej grupie, co osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Te ostatnie, skazane na głodowe zasiłki, cierpią

największą biedę, (zagrożona jest nią co czwarta ich rodzina) - najczęściej pozostają w „gettcie wykluczenia”. Konwencja ONZ ratyfikowana przez Polskę w 2012 r. dotyczy ich również!

Fundacja

Fundacja „Też chcemy być” powstała z potrzeby serca... i chwili. W 2011 r. jako rodzice dzieci z orzeczeniem: „niepełnosprawność intelektualna w stopniu umiarkowanym” lub „lekkim” stanęliśmy przed zasadniczym problemem. Nasi podopieczni, uczniowie **Zespołu Szkół Specjalnych Nr 105 im. Kazimierza Kierejczyka w Warszawie** (przy ul. Długiej) - ukończyli swoją edukację i nie było już możliwe jej przedłużenie o kolejny rok (choćby pod byle pretekstem).

W życiu każdej rodziny z osobą niepełnosprawną są dwa najtrudniejsze momenty: pierwszy, kiedy trzeba się pogodzić z faktem niepełnosprawności własnego dziecka i drugi – kiedy kończy ono szkołę. Dopóki nasi podopieczni uczą się, życie toczy się mniej więcej stałym i bezpiecznym rytmem – takim samym, jak w każdej innej rodzinie: szkoła – dom, wspólne odrabianie lekcji... Ale teraz, po zakończeniu nauki, z całą brutalnością stają zupełnie nowe wyzwania: jak wprowadzić ich w dorosłe już życie, mając pełną świadomość, jak niewielkie są ich szanse na znalezienie jakiegokolwiek, choćby okresowej pracy (nie mówiąc już o stałym zatrudnieniu); jak zorganizować ich czas, a wreszcie - to najtrudniejsze pytanie, które w okresie szkolnym można było jeszcze odłożyć na później - co zrobić, jak zapewnić im w miarę normalne życie, gdy nas już zabraknie, aby nie byli skazani wyłącznie na zasiłek, rentę socjalną i życie w domu opieki społecznej...

Tak narodził się pomysł powołania do życia Fundacji „Też chcemy być”, utworzonej w 2011 r. przez grupę rodziców ówczesnych absolwentów Zespołu Szkół Specjalnych nr 105, która – jak wspólnie ustalono – spróbuje odpowiedzieć na sformułowane wyżej pytania, a jednocześnie działać będzie na rzecz zmiany negatywnych stereotypów, jakimi otoczone są osoby z niepełnosprawnością intelektualną.



W Statucie Fundacji, która po dopełnieniu wszelkich procedur została ostatecznie zarejestrowana w Krajowym Rejestrze Sądowym w sierpniu 2012 r., nasze cele i zadania zapisaliśmy następująco:

§ 1

Celem Fundacji jest działanie na rzecz aktywizacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych, ze szczególnym uwzględnieniem osób z niepełnosprawnością

intelektualną i w konsekwencji tworzenie stanowisk pracy gwarantujących osobom niepełnosprawnym możliwość zatrudnienia zgodnego z ich kwalifikacjami i możliwościami oraz zapewniających dodatkowe środki utrzymania również, gdy zabraknie dotychczasowych opiekunów.

§ 2

Fundacja realizuje swoje cele przede wszystkim przez:

1. prowadzenie portalu społecznościowego „Też chcemy być“, jednoczącego osoby stojące wobec wspólnego problemu niepełnosprawności ich podopiecznych oraz promującego ideę aktywizacji społecznej i zawodowej osób niepełnosprawnych;
2. tworzenie stanowisk pracy w zakładanych przez Fundację firmach, w których stałe zatrudnienie znajdowałyby osoby niepełnosprawne;
3. prowadzenie działalności lobbingsowej na rzecz przyjęcia rozwiązań prawnych, ułatwiających aktywizację społeczną i zawodową osób niepełnosprawnych, a także ich rodzin i prawnych opiekunów;
4. promowanie najkorzystniejszych dla osób niepełnosprawnych systemowych rozwiązań stosowanych w innych krajach oraz współpracę w tej dziedzinie z organizacjami zagranicznymi;
5. tworzenie banku danych informacyjnych o osobach niepełnosprawnych, ze szczególnym uwzględnieniem niepełnosprawności intelektualnej;
6. organizowanie szkoleń i kursów dla opiekunów osób niepełnosprawnych;
7. udzielanie pomocy prawnej, organizowanie pomocy finansowej i materialnej osobom niepełnosprawnym, ich rodzinom i prawnym opiekunom.

Nasz coming-out

Na założonym wówczas przez nas portalu: www.tezchcemybyc.com.pl dokonaliśmy swego rodzaju coming-outu. Uznaliśmy to za bardzo ważne, bo wiele osób borykających się z problemem niepełnosprawności intelektualnej swoich bliskich, najczęściej stara się nie afiszować z tym faktem, usiłuje go ukryć, a w krańcowej postaci – choćby pod pretekstem uchronienia osób z tego rodzaju dysfunkcjami przed negatywnymi reakcjami tzw. normalnego świata – stara się ich izolować, oddzielić od tego świata, co w efekcie pogłębia jedynie poczucie i stopień wykluczenia.

Oto fragmenty ich opowieści, swego rodzaju spowiedzi, zamieszczonych na naszym portalu:

Blanka (matka Pawła)



Paweł urodził się z 9 punktami w skali apgar, kleszczowo. Andrzej urodził się z 10 punktami. Marta dostała 10 punktów. Maciek też 10. - Z taką oceną przychodzi na świat wiele dzieci, dla których będą to ostatnie najwyższe noty...

Potrzebowałam wielu lat, aby oswoić tę prawdę, że mój Paweł nigdy nie będzie w liceum, nie będzie zdawał matury, nie pójdzie na studia. Cóż, stracił poprzeczkę, wypadł z zawodów zwanych normą intelektualną. Zanim jeszcze się rozpoczęły.

Pierwsza decyzja, która mi to uświadomiła to decyzja o przeniesieniu Pawła do szkoły specjalnej. Podjęłam ją bez przymusu ze strony szkoły integracyjnej, w której się uczył. Było to wtedy dla mnie jak zatrzęsnięcie drzwi za normalnym życiem Pawła...

Sławek (ojciec Pawła)



...Pewnie wszystko wygląda inaczej, gdy dziecko od razu rodzi się z wyraźnymi oznakami niepełnosprawności. W przypadku niepełnosprawności intelektualnej, spowodowanej skutkami porodu kleszczowego, ta prawda dociera stopniowo. I coraz mocniej, w miarę tego jak przybliża się granica tego, czego twój syn, twoja córka nigdy nie będą już w stanie samodzielnie przeskoczyć...

W przypadku Pawła trwało to kilka lat. Punkty, które mu „przyznano“ zaraz po urodzeniu uspokajały, ale później zaczęły pojawiać się pierwsze sygnały, że „coś jest nie tak“. Byliśmy wtedy w Moskwie, gdzie pracowałem jako korespondent. Wprawdzie Paweł pierwsze pełne zdanie wypowiedział od razu w trzech językach, które słyszał w piaskownicy („mama, give mi ruku a to Paweł upadiot“), ale później wolał bawić się sam koło jakiegoś traktora, aniżeli z innymi dziećmi... To był pierwszy sygnał, że ich drogi zaczęły się rozchodzić. Już nigdy potem się nie zeszyły...

Ewa i Tadeusz (rodzice Maćka)



Początek opowieści – trochę jak z horroru: był słotny jesienny wieczór. Wracaliśmy samochodem z jakiegoś koncertu ul. Puławską w stronę Ursynowa. Nasz syn Maciek, kilkunastoletni wyrostek, siedział na tylnym siedzeniu z naszą pierworodną Marianną. Po prawej stronie, przy krawężniku, mignął mi ładny kształt samochodu. Było ciemno, jechaliśmy szybko, ale żeby podtrzymać rozmowę powiedziałem – Minęliśmy jakiś ładny samochód! – „Omega” – krótko skwitował Maciek. – Jesteś pewien? – Jasne! Nie uwierzyłem, więc zawróciłem na najbliższym skrzyżowaniu. Opel „Omega 3,0 V6! Byłem zaszokowany... Od tego pierwszego przypadku cały czas myślę, jakie jeszcze możliwości kryje tajemniczy umysł Maćka, porażony przy ciężkim porodzie.

Anna i Andrzej (rodzice Mateusza)

I jeszcze jedna opowieść-wyznanie z naszego portalu



...O jego chorobie dowiedzieliśmy się nagle i zmieniła ona całkowicie nasze życie. Wszyscy żyliśmy nadzieją, że może uda się poprowadzić Mateusza „normalną drogą przedszkolno-szkolną” ...

Podjęliśmy decyzję, że Mateusz będzie się uczył w klasie integracyjnej, razem ze swoimi zdrowymi rówieśnikami...Choroba, opanowana dzięki dobrze dobranym lekom podawanym codziennie jakby się „skryła”, choć my nieustannie czuliśmy jej

oddech na plecach. Nie zdawaliśmy sobie sprawy do końca z tego, że zło które wyrządziła jest już na zawsze gdzieś w meandrach mózgu naszego syna. Mateusz nie umiał długo koncentrować się na jednej czynności, a pojęcia abstrakcyjne takie jak czas, czy liczenie pozostały dla niego wiedzą tajemną...

Wystawa „Portret w kapeluszu i bez”

Początki działania Fundacji były skromne. Jej pierwszym dziełem była wystawa portretów uczniów i pracowników Zespołu Szkół Specjalnych nr 105 im. Kazimierza Kierejczyka w Warszawie zatytułowana: „Portret w kapeluszu lub bez”. Wystawa ta została zaprezentowana w szkole przy Długiej w czerwcu 2011 roku.

Autorami zdjęć byli ojciec i syn. Ojciec – Tadeusz Późniak, od wielu lat fotoreporter tygodnika „Polityka”, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, a także nauczyciel nowych pokoleń fotografów – i syn, Maciek Późniak, niepełnosprawny uczeń szkoły im. Kierejczyka, zainteresowany fotografią.

Zdjęcia wykonane były w zaimprovizowanym studio w szkole, przy użyciu dwóch podobnych aparatów, jednocześnie przez ojca i syna. Ponieważ zaś aparaty fotograficzne były podobne, a światło wspólne, to tym bardziej zwracało uwagę, że właściwie zdjęcia były nie do odróżnienia i w żaden sposób nie dało się rozpoznać, które portrety wykonał doświadczony „zawodowiec”, a które są dziełem jego niepełnosprawnego syna.





Zdjęcia z wystawy: autorstwa Tadeusza Późniaka (to na górze) i – poniżej – Maćka, jego syna.

To był pierwszy i niepodważalny dowód na to, jak bardzo mylimy się w ocenie możliwości osób, uważanych potocznie za upośledzone i jak wielkie drzemią w nich możliwości. Wreszcie, że – po odpowiednim przygotowaniu – osoby, które obejmujemy opieką naszej Fundacji mogą swobodnie funkcjonować w pewnych dziedzinach zawodowych, a także, że układ: rodzice – dziecko - możliwość wspólnej pracy, to układ, który może być bardzo efektywny.

"Święta to jest taki czas..."

Kolejnym naszym przedsięwzięciem było nagranie piosenki świątecznej: „Święta to jest taki czas, gdy nasze serca dają najwięcej...”.

Zacząło się od pomysłu Blanki Barkan - Popowskiej, współzałożycielki naszej Fundacji. Jeszcze latem wpadła na pomysł napisania specjalnej kolędy i naszkicowała pierwsze jej słowa. Potem uruchomiony został cały łańcuszek ludzi dobrej woli.

Projekt Blanki „kupił“ Marcin Włodarczyk autor muzyki do kilku filmów TVP, który napisał ostateczny tekst piosenki i skomponował do niej melodię, a później jeszcze namówił do jej zaśpiewania Annę Józefinę Lubieniecką wokalistkę zespołu Varius Manx. I nagrał materiał w swoim studio, razem z grupą uczniów z Zespołu Szkół Specjalnych nr 105 przy ulicy Długiej w Warszawie.



W studio nagrań

To było również ważne doświadczenie i trudna próba dla naszych podopiecznych. Każdy z nich, podczas nagrania musiał wejść w pojedynek do studia, założyć słuchawki na uszy - i przełamując własną treść, strach i niepewność, aby zaśpiewać samodzielnie, bez wsparcia innych - refren kolędy. Dopiero później materiał ten był montowany w jedną całość. I zrobili to!



A skoro była już „świąteczna piosenka”, to pojawił się kolejny pomysł , aby zrobić do niej... teledysk.

W ten projekt zaangażowali się z kolei studenci Wyższej Szkoły Dziennikarstwa im. Melchiora Wańkowicza. Napisali scenariusz i wszystko zrealizowali, pod okiem Janusza Dymka, Violetty Buhl (opieka reżyserska) i Ryszarda Jaworskiego, który sprawował nadzór operatorski.

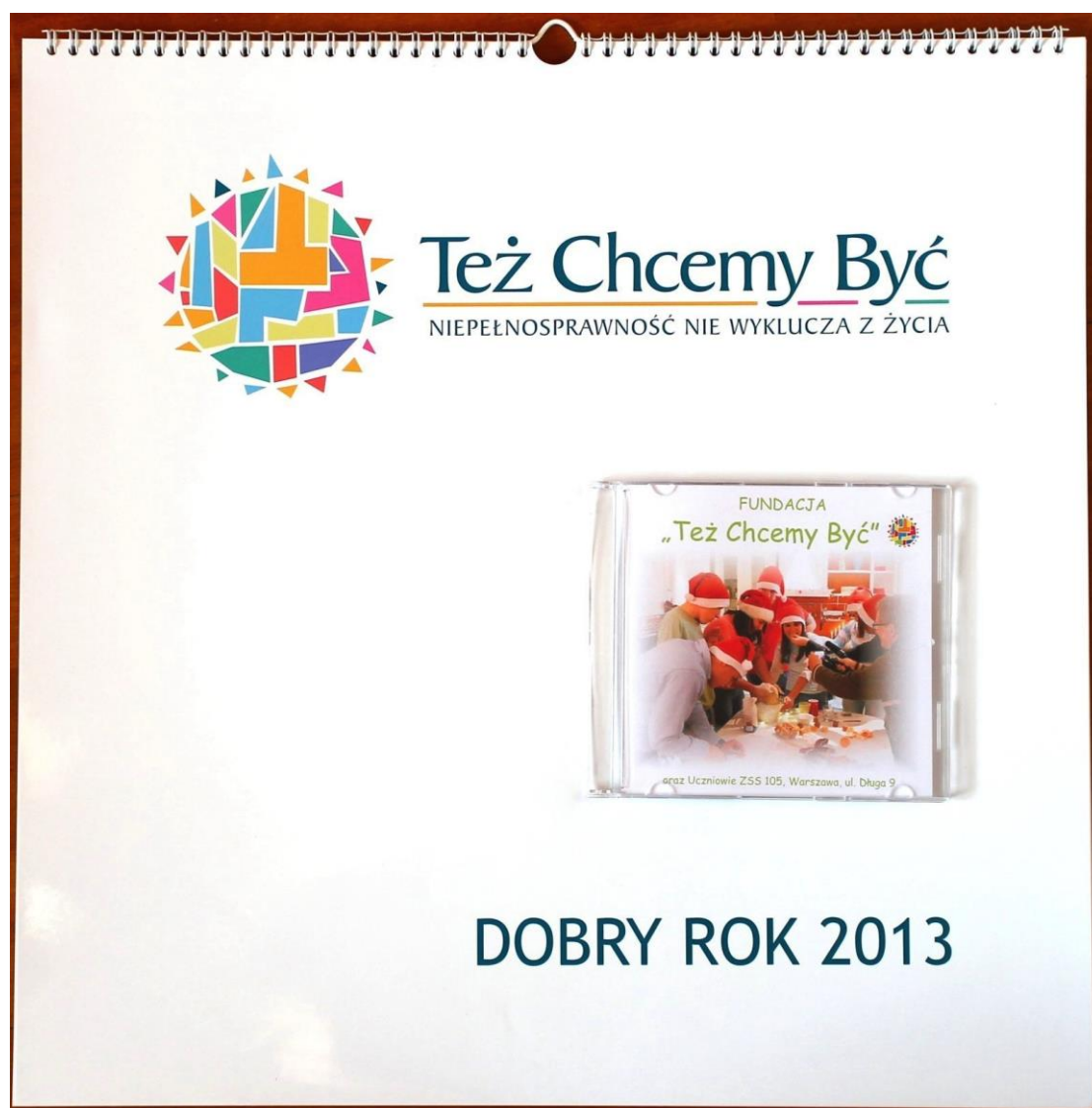
Stefan Bratkowski na cały dzień „zdjęciowy” udostępnił siedzibę Fundacji Centrum Prasowe, którą scenograficznie dla potrzeb filmu przygotowała Elżbieta Ślęzak. W realizacji teledysku uczestniczyło ponad 20 osób, nie licząc psa Nasha. Zdjęcia trwały przez cały dzień i dla wszystkich, także tych pełnosprawnych, była to lekcja cierpliwości i pokory.



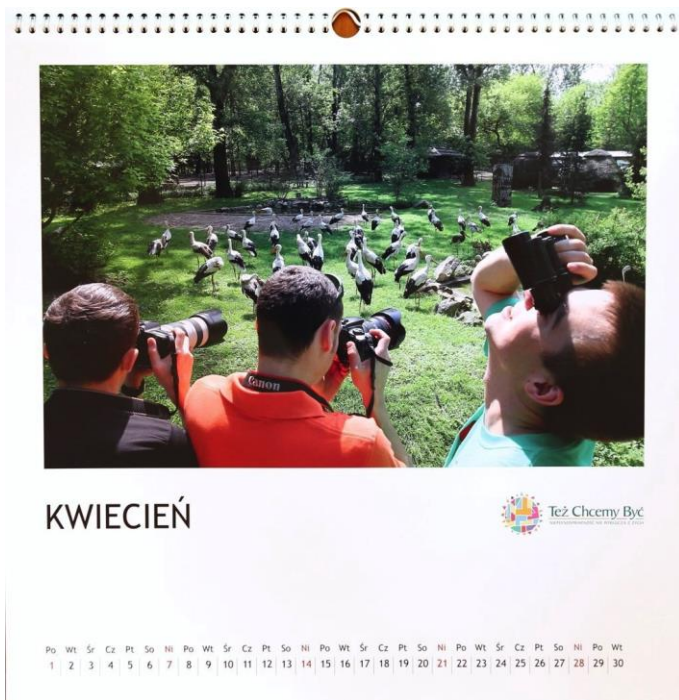
Na planie filmowym “Piosenki świątecznej”

W końcu był już tylko wyścig z czasem. Krystyna Ślęzak, która podjęła się montażu – stawała na głowie, aby przed Świętami zdążyć ze zmontowaniem kolejnych wersji teledysku, przeżywając chwilę grozy, gdy „siadł” jej komputer. A jednak zdążyła... Nasz teledysk, który m.in. był prezentowany w TVN 24, a także w programie TOK FM - można teraz znaleźć na youtube, pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=AXGoUNeQip8>

W następnym roku - nagrany na płycie CD - był on dodatkiem do naszego specjalnego kalendarza „Na Dobry Rok 2013”. Jego bohaterami są nasi podopieczni. Przy częściowym wsparciu Fundacji BRE Banku, wydaliśmy go w limitowanej edycji 100 egzemplarzy, które rozesłaliśmy do najważniejszych osób w państwie, a także do mediów, promując nasze główne hasło, że „Niepełnosprawność intelektualna nie wyklucza z życia”. Z powodzeniem. Jeden egzemplarz udało się nawet sprzedać na aukcji aż za 750 zł!



Nasz Kalendarz z dołączoną płytą CD



Jedna z kart kalendarza

Kampania społeczna „Też chcemy być“

Jesienią 2013 r. podjęliśmy się jeszcze większego zadania. Postanowiliśmy zorganizować kampanię społeczną, promującą nasze główne hasło: „Niepełnosprawność intelektualna nie wyklucza z życia.

Udało się, bo zyskaliśmy znakomitych partnerów. Patronat honorowy nad kampanią objęła prof. Irena Lipowicz – Rzecznik Praw Obywatelskich, a patronat medialny – Program I Polskiego Radia. Naszym partnerem została również wrocławska Fundacja „Promyk słońca“ i firma Stroer, która na ulgowych warunkach udostępniła nam miejsca na swoich tablicach billboardowych: 42 w Warszawie i 20 we Wrocławiu.



„Billboardowa“ sesja zdjęciowa i jej efekty



Organizując tę kampanię chodziło nam – **po pierwsze** - o popularyzację idei zawartych w ratyfikowanej przez Polskę Konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji osób z niepełnosprawnością intelektualną.



Uznaliśmy to za ważne, bowiem przystąpienie Polski do tej Konwencji w sposób zasadniczy zmienia sposób podejścia do kwestii niepełnosprawności w ogóle, a

jednocześnie wymagać będzie przyjęcia przez Polskę odpowiednich rozwiązań prawnych. Nie przypadkiem też realizacja zapisów Konwencji uznana została r. za jedno z priorytetowych zadań Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po drugie - chcieliśmy zwrócić uwagę na trudną, często wręcz dramatyczną sytuację społeczną i zawodową osób z niepełnosprawnością intelektualną. Miarą stosunku do tej grupy społecznej może być fakt, że na dobrą sprawę brak jest nawet jednoznacznych danych statystycznych, dotyczących funkcjonowania tej grupy osób. Wszelkie dane liczbowe podawane są szacunkowo na podstawie wyliczeń statystycznych, co nie jest normalne biorąc pod uwagę fakt, że władze samorządowe otrzymują środki na rehabilitację osób niepełnosprawnych na podstawie specjalnego algorytmu proporcjonalnie do liczby (!) osób niepełnosprawnych zamieszkujących na danym terenie...



ul. Rosoła – Warszawa - Ursynów

Po trzecie wreszcie – chodziło nam również o przełamanie negatywnych i równie często nieprawdziwych stereotypów, związanych z niepełnosprawnością intelektualną. Specjaliści i opiekunowie osób z niepełnosprawnością intelektualną są bowiem zgodni: chyba żadna grupa społeczna nie jest obiektem tylu uprzedzeń i mitów. Nawet dla osób dotkniętych innym rodzajem niepełnosprawności jest swego rodzaju zniewagą zaliczenie do tej samej grupy, co niepełnosprawni intelektualnie. I o ile środowiska osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności fizycznej potrafią coraz skuteczniej walczyć z przejawami wykluczenia społecznego i zawodowego, dobijając się o korzystne dla nich rozwiązania prawne, o tyle osoby z niepełnosprawnością intelektualną pozostają w swoistym „getcie wykluczenia“. Z reguły na całe życie!



ul. Sobieskiego, Warszawa



ul. Puławska, róg ul. Wałbrzyskiej, Warszawa

O wszystkich tych sprawach mówiliśmy w programach radiowych, a także w telewizji. Linki do tych audycji zamieszczamy poniżej:

<http://www.rdc.pl/publikacja/grazyna-banaszek-i-slawomir-popowski-trzeba-pokazac-tym-dzieciom-ze-zycie-moze-byc-fajne/>

<http://www.polskieradio.pl/7/163/Artykul/941515,Odczarowac-pojecie-niepelnosprawnosci-intelektualnej>

<http://www.polskieradio.pl/7/1691/Artykul/936446,Tez-Chcemy-Byc-kampania-na-rzecz-osob-niepelnosprawnych-umyslowo>

<http://www.polskieradio.pl/7/1691/Artykul/933850,Niepelnosprawnosci-intelektualna-nie-musi-wykluczac-z-zycia>

<http://www.rdc.pl/publikacja/slawnomir-popowski-i-grazyna-banaszek-wprowadzmy-osoby-niepelnosprawne-intelektualnie-do-normalnego-zycia/>



W studiu Polskiego Radia

Program o nas można też obejrzeć tutaj:
<https://www.youtube.com/watch?v=bCEamyG-Zs0&feature=youtu.be>

Prawie każdy z występów kończył się prezentacją naszego songu, specjalnie napisanego i skomponowanego przez Marcina Włodarczyka na potrzeby kampanii.

Warto posłuchać jego mądrych słów, który spełniał rolę swego rodzaju hymnu kampanii



<https://www.youtube.com/watch?v=hXMzCv0Uksk>

Razem z billboardami, których głównymi bohaterami byli nasi podopieczni i które rozmieszczone zostały w centralnych punktach Warszawy (42) i Wrocławia (20) –

tworzyło to znakomitą oprawę.

Byliśmy też dumni z tego, że sami wszystko przygotowaliśmy! byliśmy dumni przede wszystkim z naszych „aktorów”, którzy podczas całodniowej sesji fotograficznej naprawdę ciężko pracowali, aby końcowy efekt był maksymalnie profesjonalny.



Sesja zdjęciowa kampanii – zakończona

Akademia Umiejętności

Naszym sztandarowym i prawdziwie autorskim przedsięwzięciem okazało się jednak założenie Akademii Umiejętności, która jesienią 2012 r. rozpoczęła swoją działalność. A co najważniejsze, po dwóch latach - teraz rozpoczęliśmy trzeci rok zajęć – możemy z pełną odpowiedzialnością powiedzieć - to był strzał w dziesiątkę!

Najpierw jednak kilka informacji: słuchaczami Akademii jest obecnie 12 osób, ale zgłaszają się kolejne. W przytłaczającej większości są to osoby z orzeczeniami o niepełnosprawności intelektualnej w stopniu lekkim bądź umiarkowanym. Tylko dwie osoby, które dołączyły z zewnątrz, ukończyły szkołę średnią (bez zdawania matury), jedna z nich dojeżdża na nasze zajęcia aż z Góry Kalwarii. Pozostali mają za sobą szkołę specjalną zawodową. Różny jest natomiast charakter dysfunkcji - mniej więcej połowa ma problemy z czytaniem, inni z pisaniem. Uczniowie są w wieku od 20 - 25 lat.

Czym zajmuje się Akademia

Cztery razy w tygodniu, po trzy godziny, prowadzone są dla naszych podopiecznych zajęcia – wykłady- w kilku grupach tematycznych.

Tadeusz Późniak, znakomity fotoreporter „Polityki“, w ramach cyklu „Fotografia – radość życia“, uczy naszych studentów trudnej sztuki fotografii. Także tej najpowszechniejszej, z użyciem telefonu komórkowego.



Lekcja Tadeusza: jak fotografować małe przedmioty

Anna Skiba, nauczycielka z Zespołu Szkół Specjalnych nr 105 przy ul. Długiej w Warszawie – dopóki nie odeszła na urlop macierzyński - prowadziła zajęcia pod tytułem „Ja i świat“. W istocie były one swego rodzaju treningiem, mającym na celu zbudowanie pozytywnego wizerunku samego siebie, wzmocnienie poczucia własnej wartości oraz pokonanie lęku przed otoczeniem. Teraz zajęcia te przejęła p. Anna Masłowska - także ze Szkoły przy Długiej - która jednocześnie jest treneremna lekcjach WF.



Przyjechała do nas Telewizja Polska



Lekcja WF z p. Anną Masłowską

Z kolei Beata Kowalczyk, z tej samej szkoły, uczy poruszania się w trudnym świecie internetu, komputerów i informatyki, a niżej podpisany prowadzi zajęcia pt. „Lekcje odbioru mediów”. Uczę, jak poruszać się w oceanie informacji, zalewających nas w mediach i w internecie, a przy okazji – możemy też porozmawiać o tym, co się dzieje w Polsce i na świecie.



Zajęcia z informatyki: jak zrobić dobrą prezentację?

Do tego dochodzą jeszcze lekcje języka angielskiego (dwie godziny w tygodniu), prowadzone w systemie Callana, a także zajęcia ze stylizacji, podczas których nasi studenci zajmują się wytwarzaniem różnego rodzaju wyrobów artystycznych czy cukierniczych przeznaczonych na sprzedaż.



Magiczne stwory Sylwii i nasza produkcja na zajęciach ze stylizacji:

Na Boże Narodzenie





... i coś na Wielkanoc

Wszystko to (z wyjątkiem lekcji angielskiego) - nieodpłatnie i społecznie. Również dzięki pomocy kierownictwa szkoły przy ul. Długiej, które (za symboliczną kwotę) udostępniło słuchaczom Akademii (w przytłaczającej większości swoim absolwentom) pomieszczenia klasowe, w tym salę wyposażoną w sprzęt komputerowy oraz salę gimnastyczną.

Gdy wydawało się, że już nic nie można zrobić

Skąd wziął się pomysł? - Po zakończeniu nauki w szkole zawodowej, my – rodzice dorosłych już osób z niepełnosprawnością intelektualną, stanęliśmy przed problemem, jak zorganizować czas naszym podopiecznym w sytuacji, gdy ich szanse na znalezienie jakiegokolwiek pracy są praktycznie zerowe, a jednocześnie nie chcieliśmy dopuścić do sytuacji, aby tkwili oni beczynnie przed telewizorami z pilotami w ręku, albo od świtu do nocy ślęczeli przed ekranem komputera. W obu przypadkach groziło to cofaniem się, utratą tych umiejętności, które nabyli w szkole i zamknięciem w domowym getcie. Przekonało nas też to, że część z nich, już po pierwszych, długich wakacjach, najwyraźniej zatęskniła za starą szkołą i jeździła do niej choćby po to, aby pograć w piłkę.

Postanowiliśmy to wykorzystać i ułożyć program zajęć, który - z jednej strony - byłby atrakcyjny dla przyszłych słuchaczy, a z drugiej - nie był prostą kontynuacją szkoły.



Lekcja WF na Rynku Starego Miasta

Przyjęliśmy założenie, że będzie to Akademia, tj. coś w rodzaju szkoły wyższej, w której obowiązują już zupełnie inne reguły. Po pierwsze - udział w jej zajęciach jest absolutnie dobrowolny i w każdej chwili można z nich zrezygnować, a po drugie – uczestnicy studium są traktowani jak studenci, a nie jak uczniowie. Już nie ma „Zuzi“, czy „Pawelka“, ale jest „Pani Zuzanna“ i „Pan Paweł“, którzy w ramach grupy mogą demokratycznie współdecydować o programie zajęć i o tym, co robimy.

Po trzecie (i chyba najważniejsze) - przyjęliśmy założenie, że naszym celem jest nie tyle przekazanie im jakiejś sumy wiedzy praktycznej (bo tej, niezwykle ciężko pracując, uczyli się przez całe życie), ale przede wszystkim rozwój osobowości, ciekawości świata, a także ugruntowanie i - w miarę możliwości - rozwijanie tych umiejętności, które nabyli w szkole.

Jak to wygląda w praktyce

Już pierwsze zajęcia, które odbyły się w końcu września 2012 r. potwierdziły - naszym zdaniem - słuszność takiego właśnie wyboru.

Jak to wygląda w praktyce? – Przede wszystkim ważne jest, aby - w miarę możliwości - lekcja (każda w naszej Akademii), nie miała charakteru zwykłego wykładu. Ma to być bardziej rozmowa, niż monolog prowadzącego. Później zaś to już samo życie podyktowało nowe pomysły.



Lekcja fotografii w Parku Krasieńskich



Historii – w kinie...



...i na Powązkach (wojskowych)

Posłużę się swoim przykładem i doświadczeniem. Na pierwszych zajęciach, prowadzonych w ramach cyklu „Lekcje odbioru mediów” mówiłem o tym, co to znaczy, że żyjemy w społeczeństwie informacyjnym i dlaczego warto czytać, słuchać i oglądać, a także - dlaczego nie możemy przed tym uciec, skoro informacja, przekaz, obraz atakują nas nieustannie i są naszym "środowiskiem naturalnym". Mówiłem też, na czym polega rewolucja informacyjna. Czym różnią się gazety opiniotwórcze i tabloidy, radio, TV oraz internet. I co wybrać z tak wielkiej oferty, jak poruszać się w świecie informacji prawdziwej i zmanipulowanej? Wreszcie, jak je od siebie odróżnić?



Lekcja odbioru mediów

Na jedną z moich lekcji przyniosłem wydane w tym dniu: „Gazetę Wyborczą”, „Rzeczpospolitą”, „Fakt”, „Superexpress” oraz bezpłatne „Metro”. I była to znakomita okazja, aby porozmawiać nie tylko o tym, czym różnią się poszczególne tytuły. Również o tym, jak redagowane są gazety, czyli które strony i które miejsca w gazecie są najważniejsze. A także, jak czytać tytuły tekstów i ile można się z nich dowiedzieć, co w połączeniu z informacjami słuchanymi jednym uchem w radiu i telewizji - daje obraz wydarzeń. I dlaczego jest to ważne.



Dziś zaczynam od „Metra“

Od tamtej pory ustaliła się praktyka, że na każde zajęcia przynoszę gazety – od bezpłatnego „Metra“, po najdroższą „Rzeczpospolitą“ – i najczęściej zaczynamy, od krótkiego ich przeglądu oraz lektury tytułów. Teraz wszyscy przynoszą już sami.

„Trotylowa“ prasówka

Tak narodził się jeszcze jeden pomysł. Jesienią 2012 przyniosłem dla swoich słuchaczy "Gazetę Wyborczą" i "Rzeczpospolitą", aby pokazać jakie są między nimi różnice. W tym akurat dniu w "Rzeczpospolitej", na czołówce, ukazała się informacja o śladach trotylu odkrytych podobno na szczątkach prezydenckiego samolotu w Smoleńsku... Ta informacja wywróciła do góry nogami przygotowany plan zajęć i spowodowała, że na lekcji zajęliśmy się tylko tą jedną informacją. Mówiliśmy o tym, czym jest w mediach "news", dlaczego ta informacja jest tak ważna i dlaczego przez wiele dni, jeśli nie tygodnie, polskie media będą zajmować się głównie tym tematem.

Rozmowa o „trotylu“ pokazała też, że "lekcje odbioru mediów" mogą być również znakomitym pretekstem do prezentacji tego, co dzieje się w Polsce i na świecie. I przede wszystkim, że nie jest to obojętne dla moich studentów.

Inny przypadek: na jednej z lekcji zadałem pytanie: co takiego ważnego wydarzyło się w ostatnim tygodniu i czym żyły media. Ktoś wymienił śmierć kardynała Glempa, ale większość wskazała na dyskusję o związkach partnerskich (sic!). To z kolei stało się pretekstem do dalszej rozmowy o tym, na czym polega problem, dlaczego jest on gorący, a także co to znaczy tolerancja, szanować „Innego" i czy niepełnosprawny – takie pytanie padło ze strony moich słuchaczy (!) - to też jest ten „Inny“.

Każdy z tych tematów był ważny, ale najważniejsze - twierdę - było jednak to, że wiele z nich było zgłaszanych przez samych słuchaczy. To oni dokonywali wyboru, co potwierdzało, wcześniej intuicyjnie rozpoznawany fakt, że to, co dzieje się w świecie zewnętrznym jest dla nich istotne; że z tego szumu informacyjnego który

codziennie, chcemy czy nie chcemy, dociera do każdego z nas - potrafią dokonać wyboru tego, co jest rzeczywiście ważne.

Akademia w szerokim świecie



Sztuka i propaganda

Życie podyktowało jeszcze jedną formę zajęć. To Tadeusz Późniak pierwszy wpadł na pomysł, abyśmy połączyli nasze wykłady i wybrali się wspólnie z naszymi studentami do Związku Polskich Artystów Fotografików na wystawę.

Jej temat wydawał się bardzo specjalistyczny: sztuka i propaganda w ZSRR w latach 1920-1940. A jednak nasi słuchacze znakomicie to „kupili“. Tadeusz opowiadał o nowatorstwie artystycznym radzieckiej fotografii w tamtych latach, a ja o realiach czasów stalinowskich i dlaczego na niektórych zdjęciach (prezentowanych zresztą na wystawie), na polecenie Stalina wymazywano „niesłuszne“ postacie...

I dalej już poszło. Dzięki Jackowi Pałasińskiemu (który wziął na siebie rolę przewodnika), a także dzięki uprzejmości kierownictwa redakcji, zrobiono wyjątek dla naszej Akademii i jedną z lekcji odbioru mediów, poświęconą telewizjom informacyjnym, odbyliśmy w TVN 24.



Nasi studenci mieli wyjątkową okazję bezpośrednio porozmawiać, m.in. z Kamilem Durczokiem i byli niezwykle ciepło przyjmowani we wszystkich studiach, do których mogliśmy zajrzeć.



Telewizja od kuchni

Była też wspólna wizyta na wystawie fotograficznej Elliotta Erwitta i na wystawie „Fotografia, radość życia”... a w kolejnym roku –galeria portretów fotograficznych jednego z największych współczesnych fotografików – Krzysztofa Gierałtowskiego. Sam Mistrz osobiście oprowadzał nas po Zamku Królewskim,



Mistrz Gieraltowski



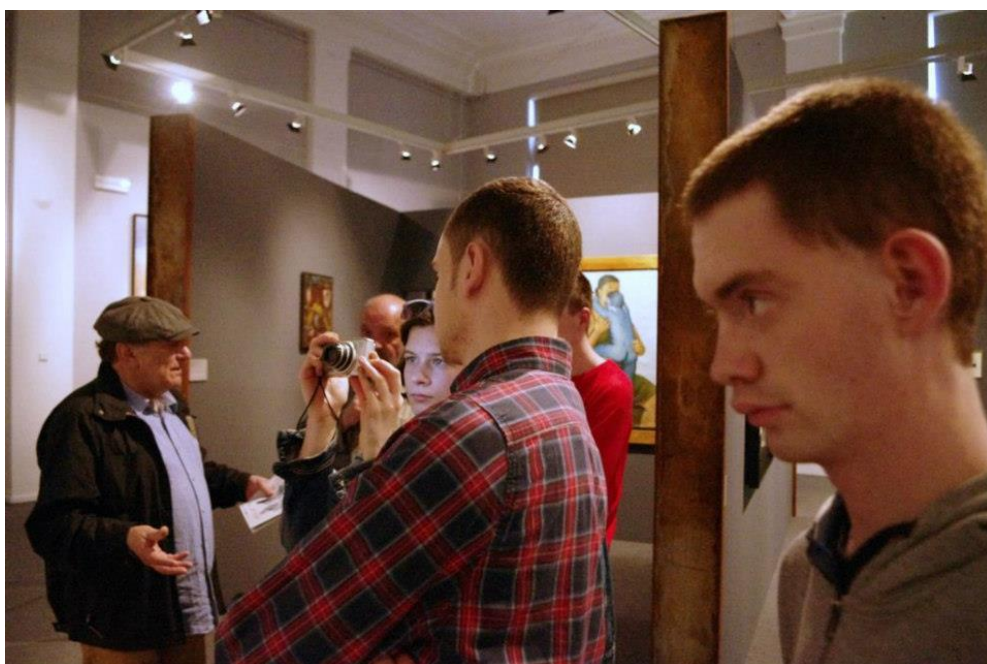
Co to jest portret psychologiczny?

Na podobnej zasadzie jedno z zajęć poświęciliśmy na wizytę w Żydowskim Instytucie Historycznym. Poszliśmy na wystawę „Sztuka polska wobec Holocaustu“. I nie tylko dlatego, że akurat wypadła rocznica powstania w Getcie. Już wcześniej rozmawialiśmy o faszyzmie i o trwającej na ten temat debacie, a także o potencjalnych zagrożeniach, jakie niesie każdy radykalizm, także w dzisiejszych czasach. Ale była też dodatkowa okazja: po wystawie mógł nas oprowadzić, przebywający akurat w Polsce nasz przyjaciel, Maciej Klauzner – autor jednej z wystawianych prac.



Sztuka polska wobec Holocaustu

Po kilku dniach, na naszych kolejnych zajęciach – na prośbę Maćka - zadałem pytanie, które z dzieł zrobiło na nich największe wrażenie. Odpowiedzi były różne: ktoś wymienił obraz Andrzeja Wróblewskiego, ktoś inny Bronisława Linkego. Najciekawsza jednak była opinia Pawła. Wybrał zdjęcia wykonane przez Zbigniewa Liberę, przedstawiające obóz koncentracyjny, zrobiony z klocków lego. Na pytanie: dlaczego? - odpowiedział krótko, bardzo poważnie, w sposób ucinający wszelką dyskusję i prawie wykrzyczał: „Bo to już nie była zabawka“. – „Trafił w samo sedno“ – skomentował później jego opinię Maciek Klauzner.



Ale to daleko nie wszystko. M.in. byliśmy również w pracowni Ryszarda Kapuścińskiego – przyszłym muzeum - którą udostępniła nam jego żona, p. Alicja.



W pracowni Ryszarda Kapuścińskiego



Odwiedziliśmy także pracownię Hanny Szprynger, „Pani Kreski” - polskiej malarki, pierwszej w historii, która w 2013 r. zdobyła złoty medal na Paryskim Salonie Sztuki Abstrakcyjnej.



I u Hanny Szprynger – “Pani Kreski”

Zwiedziliśmy też Stadion Narodowy.



Tak wygląda szatnia piłkarzy



I byliśmy w Muzeum Legii. Pomysł tej ostatniej wizyty wziął się stąd, że wśród naszych słuchaczy jest jeden zagorzały kibic tego klubu. Postanowiliśmy więc wyjść naprzeciw jego zainteresowaniom. Był tylko jeden warunek: to on miał być (i był!) przewodnikiem, oprowadzającym nas po klubowym muzeum.



W muzeum na Łazienkowskiej. Wojtek (klęczący) był naszym przewodnikiem.

Inny przykład - to wizyta w Muzeum Narodowym. Zaplanowaliśmy ją nie po to, aby pokazywać wszystko, od starożytności do czasów współczesnych. Poszliśmy z konkretnym zadaniem, aby zrealizować jeden temat: pokazać naszym słuchaczom to, co stanowi kanon polskiej ikonografii – dzieła najważniejszych malarzy. I były efekty. Po zakończonym zwiedzaniu poprosiłem, aby przed snem każdy przypomniał sobie ten obraz, który najbardziej mu przypadł do serca, a następnie, na kolejnych zajęciach spytałem, co wybrali. Komuś spodobał się obraz „Śmierć Barbary Radziwiłłówny“, Zuzanna wybrała portret dzieci Matejki, ktoś - „Babie lato“ Chełmońskiego, a jeszcze ktoś inny „Kazanie Skargi“, (co było okazją do małego wykładu historycznego o tej postaci). I już tylko dla porządku: „Bitwy pod Grunwaldem“ nie wymienił nikt...



W sali Matejki

Najciekawsze było jednak to, że moi studenci zapamiętali, że do obejrzenia pozostały nam jeszcze sale z polską sztuką XX wieku i w kolejnym roku akademickim sami zażądali, abyśmy nadrobili tę zaległość.



Polska sztuka XX w.



To się nazywa wycucie sztuki

Nie ma rzeczy niemożliwych

Pouczającym doświadczeniem było też zorganizowane przez naszą Akademię (tym razem dla całej szkoły przy Długiej) spotkanie z polskim podróżnikiem i twórcą szkół survivalu – Jackiem Pałkiewiczem.



Spotkanie z Jackiem Pałkiewiczem

Ponieważ w programie spotkania przewidziano część na pytania, więc na poprzedzających go zajęciach, aby później uniknąć przygnębiającej ciszy, postanowiliśmy wspólnie, w ramach Akademii, zastanowić się nad pytaniami. Propozycje zgłaszane przez naszych słuchaczy były różne, od poważnych co to znaczy być odważnym, po pytanie o to, jak smakuje glista, gdy walczy się w dżungli o przetrwanie... A co najciekawsze, żadne z nich nie zostało zadane. I nie dlatego, że moi studenci zawiedli. Oni po prostu... nie zostali dopuszczeni do głosu przez innych pytających. Równie niepełnosprawnych.



Po spotkaniu...

Zwracam na to uwagę, bo często – mówiąc delikatnie – mamy mocno zniekształcony obraz niepełnosprawności, w tym zwłaszcza intelektualnej. Ponad dwuletnie już doświadczenie współpracy z taką właśnie grupą studentów przekonuje mnie, że zdecydowanie nie doceniamy ich możliwości; że dysfunkcja w jednej dziedzinie może być kompensowana w innej; że jeśli mają kłopoty z czytaniem i unikają książek, to przecież można zrobić tak, jak to uczyniła Anna Skiba: zamiast mówić o poezji Krzysztofa Baczyńskiego, zabrała naszych studentów na film o Baczyńskim.

Przytoczę inny przykład: studenci naszej Akademii mają problemy z pisaniem, ale o dziwo: głównie wtedy gdy piszą ręcznie, bo już pisanie na klawiaturze komputera idzie im o wiele łatwiej. I co z tego, że piszą krótko, jeśli mimo wszystko mogą się w ten sposób komunikować... Dlatego w ramach zajęć przywiązujemy dużą wagę (co ułatwiają zajęcia z informatyki) do sensownej aktywności w internecie.

Na facebooku założyliśmy na przykład własną grupę społecznościową, której stronę traktujemy, jak naszą wewnętrzną gazetę i zamieszczamy tam wszystko, co nam się podoba: krótkie teksty, zdjęcia, filmiki ściągnięte z youtube'a i piosenki. W końcu nasze zajęcia o faszyzmie, które zaprowadziły nas na wystawę do ŻIH-u sprowokowane zostały... teledyskiem z internetu „Ostatnie pięć piw“, uzupełnionym skopiowaną z youtube'a słynną sceną z filmu „Kabaret“, do której ten teledysk bezpośrednio nawiązywał.

Inny przykład. Na zajęciach mówiliśmy o poezji Leśmiana, w kontekście jego wspaniałego poematu „W malinowym chruśniaku“. Temat został wywołany rozmową o miłości i jako ilustrację odtworzyłem z youtube’a piosenkę do słów z tego poematu. Kilka dni później jedna ze studentek, z własnej inicjatywy, wyszukała w internecie i zamieściła na naszym facebookowym portalu jeszcze kilka wierszy Leśmiana w wykonaniu polskich piosenkarzy...

Mały grant

Program Akademii pozostaje cały czas otwarty. Wiosną 2014 r. po raz pierwszy skorzystaliśmy z „małego grantu“, przyznanego Fundacji przez władze miasta. Dzięki niemu mogliśmy zakupić dla naszych studentów kilkanaście odtwarzaczy MP-3 i MP-4, na których zapisaliśmy po 10 audiobooków, w tym m.in. „Trylogię“ Henryka Sienkiewicza, noblowskie dzieło Hemingwaya – „Stary człowiek i morze“; również „Hobbita“, ale także „Przygody dobrego wojaka Szwejka“, „CK Dezerterzy“, czy dwa popularne kryminały Joanny Chmielewskiej.



Kurs pierwszej pomocy

Środki te pozwoliły nam również zorganizować i sfinansować Kurs pierwszej pomocy, który prowadzili u nas specjaliści z „Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy“, a także lekcje tańca towarzyskiego i zajęcia z capoeiry, mające charakter rehabilitacyjny. Czy wreszcie dwudniowy, wiosenny spływ kajakowy Liwcem oraz nasze nowe przedsięwzięcie fotograficzne – wystawę portretów „Zawrót głowy“.



Zajęcia z capoeiry



...i pierwsza lekcja tańca, bo...



...taniec to radość!

Sposób na życie

Ważne jest to, że choć wszyscy mają orzeczenie niepełnosprawności intelektualnej, to – oczywiście w granicach swoich możliwości – mogą i są intelektualnie aktywni.

Po dwóch latach działania Akademii już wiemy, że nie ma takiego tematu, którego nie można by z nimi poruszyć; że nie ma pytania „czy“ i „co“, a jest tylko pytanie „jak“? Rolą zaś Akademii jest właśnie tworzenie warunków dla rozwoju takiej aktywności intelektualnej, nieustające jej pobudzanie i podnoszenie poprzeczki coraz wyżej. Na ile się da.



Czerwcowy spływ Liwcem

Dlatego jest to zapewne jedyna w kraju Akademia, która nigdy się nie kończy... Bo tak naprawdę nie chodzi o to, aby nauczyć ich zawodu, jakichś konkretnych umiejętności dla przyszłej pracy (tę naukę mają już za sobą, a szanse na zatrudnienie i tak są bardzo małe). Chodzi natomiast o coś bardziej ulotnego, ale równie ważnego: o sposób życia, rozwijanie ciekawości świata i otwarcie na świat.

Kiedyś, bodajże w TOK FM, jeden bardzo mądry ojciec powiedział mniej więcej tyle: to moje niepełnosprawne dziecko, od pierwszych lat życia pracowało ciężiej od wszystkich innych dzieci, to był wielki wysiłek trwającej nieustannie rehabilitacji, zajęcia z logopedą, wielki trud wkładany w to, aby mogło przeskoczyć poprzeczkę swoich możliwości, zawieszoną nawet bardzo nisko nad ziemią. A teraz trzeba zrobić wszystko, aby po prostu czuło się bardziej szczęśliwe...

I o to nam właśnie chodzi. Dlatego organizujemy wiele wspólnych imprez, niejako poza Akademią. Co roku musi być co najmniej jeden kulig, razem świętujemy urodziny naszych studentów i chodzimy pograć w kręgle; nasi słuchacze spróbowali też swoich sił na torze cartingowym i przez całą zimę 2014 r. chodzili na łyżwy, albo – w ramach zajęć z WF - na lodowisko na rynku Starego Miasta, albo – już po zajęciach w Akademii - jechali na lodowisko na Stadionie Narodowym. Dla kilku z nich był to sport zupełnie nowy, a jednak nie zniechęcili się.



Carting też jest dla ludzi...



...aby poczuć smak zwycięstwa



Ślizgawka na „Narodowym“...



i z p. Masłowską, jako pomocnicy Komisji Sędziowskiej



Na kregielni...



i na dorocznym kuligu w Falenicy

Był też wspomniany, dwudniowy spływ kajakowy i kilka wspólnych pikników z udziałem studentów i ich rodziców.

To wszystko mogliśmy zrobić tylko razem i jest to dla nas bardzo ważne, bo przecież chodzi też o jakość życia, która nie zależy od stopnia sprawności! To istotna część naszej filozofii.



Na urodzinowym, „wielorodzinnym“ pikniku Łukasza w Powsinie...



... i na zawodach sportowych

Ale są i inne, poważniejsze zajęcia dodatkowe. W 2013 r. nasi podopieczni – jako aktorzy – grali w spocie filmowanym dla potrzeb kampanii Rzecznika Praw Obywatelskich. Temat? – prawa człowieka. Przesłanie? – wszyscy ludzie są równi. Niepełnosprawnych również to dotyczy .



Na planie filmowym



I po premierze, na spotkaniu z Rzecznikiem Praw Obywatelskich

Wcześniej młodzi ludzie wystąpili również w teledysku, realizowanym w ramach konkursu organizowanego przez genero.tv do piosenki "Intro" zespołu M83. A jak im się udało, można się przekonać, zaglądając pod adres: <http://genero.tv/watch-video/36627> lub na stronę naszej Fundacji na Facebooku.

Dzięki takim działaniom udało się to, co chyba jest najważniejsze: są dziś bardzo zintegrowaną grupą przyjaciół, zdolną do wspólnej pracy (o czym niżej).

Teraz – “Pożyteczni”



„Pożyteczni” – silna grupa

Taką nazwę wybraliśmy dla naszej spółdzielni socjalnej. I to jest dziś nasze drugie „sztandarowe” przedsięwzięcie.

Kiedy tworzyliśmy Fundację „Też chcemy być” chodziło nam m.in. o to, aby znaleźć jakiś sposób na dorosłe, godne życie naszych podopiecznych. Także wtedy, gdy nas już zabraknie.

Jaka jest sytuacja - wie każdy, kto ma w rodzinie osobę niepełnosprawną, a jeszcze do tego z niepełnosprawnością intelektualną. To w tej grupie – najliczniejszej wśród wszystkich niepełnosprawnych – stopień bezrobocia jest największy. Co więcej, nawet ci nieliczni, którym uda się znaleźć jakieś zatrudnienie, zwykle - po kilku miesiącach - znów tracą pracę i zaczyna się dla nich kolejny, długi okres jeszcze bardziej destrukcyjnego bezrobocia. Z tym samym najczęściej finałem: domem opieki społecznej...Bo, w końcu nawet jeśli mają rodzeństwo, to - jak wynika z raportu przygotowanego na zlecenie władz Warszawy w 2010 r. – tylko 1 proc. (!) z nich może liczyć na taką opiekę.

Wymyśliliśmy, że spróbujemy odwrócić sytuację: to nie nasi podopieczni będą szukać zatrudnienia, ale sami stworzą własne miejsca pracy i – ewentualnie - zatrudnią osoby pełnosprawne do wykonania tych czynności, które przekraczają ich możliwości. Paweł – mówiłem podczas fundacyjnych spotkań – ukończył specjalną szkołę zawodową ze specjalnością: introligator. I – oczywiście – nigdy nie będzie w stanie oprawić książki w półskórek, ale jest cała lista prac, z którymi poradzi sobie znakomicie. Zresztą, nie tylko introligatorskich. Ważne, aby miał pewność zatrudnienia. Przynajmniej taką, jak każdy inny prowadzący własną działalność gospodarczą.

Tak narodził się pomysł utworzenia Spółdzielni Socjalnej „Pożyteczni”, który właśnie realizujemy. W jej ramach chcemy otworzyć w Warszawie „Prezenciarnię”, która byłaby swego rodzaju połączeniem placówki handlowej, galerii sprzedającej atrakcyjne prezenty oraz kawiarni, w której świąty niepełno- i pełnosprawnych mogłyby współistnieć ze sobą.



Pierwsze Walne Zebranie spółdzielców

W naszej ofercie będą m.in. prezenty wykonane przez osoby niepełnosprawne, ale także fotografie artystyczne, grafiki, itp – zarówno profesjonalistów, jak i znakomitych amatorów. Będą również „kolekcjonerskie” meble - krzesła, sygnowane przez znane osobistości, czy na przykład reprinty plakatów filmowych z okresu międzywojennego – zarówno polskich, jak i hollywoodzkich (mamy do nich dostęp i prawo upowszechniania). W części „kawiarnianej” natomiast, obok oferty gastronomicznej, planujemy także organizowanie różnego rodzaju spotkań z twórcami, naukowcami i po prostu - ciekawymi ludźmi, w formie mini-koncertów i recitali. A jeszcze do tego marzy nam się uruchomienie sprzedaży książek, ale nie księgarskiej „masówki”, lecz pozycji wyselekcjonowanych, najciekawszych; tych z wysokiej półki, jak w kawiarni “Mito”, “Tarabuku”, czy “Wrzeniu Świata”. Wszystko razem ma tworzyć szczególnie klimat „Prezenciarni”, jako miejsca otwartego na Innych i przełamującego bariery, dzielące świat pełno- i niepełnosprawnych. W końcu to nasi podopieczni, przy wsparciu nas, pełnosprawnych - będą tam głównymi pracownikami...



Statut - przegłosowany

Wybraliśmy formę „spółdzielni socjalnej”, bo – po analizie – uznaliśmy, że będzie najkorzystniejsza. Z kilku powodów.

Po pierwsze – gwarantuje maksymalne bezpieczeństwo naszym podopiecznym. Będą oni pełnoprawnymi spółdzielcami, ze wszystkimi tego prawnymi konsekwencjami (np. z prawem głosu na walnych zgromadzeniach), a więc będą wypełniać funkcje właścicielskie.

Po drugie zaś – co też jest niemniej ważne – tego rodzaju inicjatywa wpisuje się w ogólną strategię walki ze „społecznym wykluczeniem” i pozwala skorzystać z różnego rodzaju preferencji, a nawet możliwości subwencji, przewidzianych w ramach tej strategii.

„Pożyteczni” na starcie...

Tyle ogólne założenia. Teraz – o praktyce. Nasz projekt przeszedł przez wstępny konkurs Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych i przez prawie cały 2013 r. byliśmy intensywnie szkoleni. Eksperti FISE uczyli nas prawa spółdzielczego, pomagali ułożyć statut spółdzielni, aby przeszedł przez sito rejestracyjne, a także – przygotować profesjonalny biznesplan.

Wbrew pozorom – to właśnie to ostatnie okazało się najtrudniejszym zadaniem. Można bowiem mieć najlepiej sformułowany ogólny projekt, ale trzeba go jeszcze przełożyć na bardzo konkretny i wymagający język biznesowy, gdy każda czynność i produkt muszą być precyzyjnie opisane oraz wycenione. I nie może być inaczej, skoro – nawet korzystając z różnego rodzaju ulg i preferencji, gwarantowanych przez prawo – nasi niepełnosprawni będą musieli przetrwać na otwartym rynku pracy i podporządkować się wszystkim jego „brutalnym” regułom.

Pilnuje tego (i słusznie) Wysoka Komisja FISE, przed którą – już po zakończeniu szkolenia i po dopełnieniu wszystkich formalności rejestracyjnych (w grudniu 2013 r.) – musieliśmy obronić nasz biznesplan, odpowiadając na dziesiątki szczegółowych pytań. To był warunek, abyśmy mogli skorzystać z dofinansowania – w naszym przypadku w wysokości 118 tys. zł, które jest wypłacane w kilku etapach. Wszystko oczywiście musiało być poparte bardzo skrupulatnym rozliczeniem. Ale i przez tę próbę przeszliśmy pomyślnie! Opinia Wysokiej Komisji była pozytywna, a nasz projekt został zaakceptowany.

Teraz jesteśmy na etapie poszukiwania lokalu. I choć dwie pierwsze próby okazały się – z różnych przyczyn - spalone, to nie tracimy nadziei, że kolejna będzie bardziej udana. Ważne, że nasi podopieczni już pracują i w tej nowej dla siebie roli spisują się znakomicie.

Swoje pierwsze „prawdziwe” pieniądze – już jako „Pożyteczni” – zarobili, gdy zatrudnieni zostali do spakowania ponad 300 paczek z prezentami świątecznymi dla rodzin ubogich, przygotowanymi do wysłania przez FISE. Pracę, która wstępnie planowana była na cały dzień roboczy, wykonali w trzy godziny.



Jak spakować 300 paczek w niecałe 3 godziny?

Potem były kolejne zlecenia. w tym jedno bardzo duże, które zajęło wiele dni roboczych: opróżnianie pomieszczeń po zlikwidowanej Wyższej Szkole Dziennikarskiej i sprzątanie budynku. W sumie ok. 1000 mkw!



Wielkie sprzątanie



Każdy ma swoje zadanie

Nasi podopieczni pracowali też przy obsłudze co najmniej 10 dużych spotkań organizowanych przez Centrum Edukacji Społecznej – Doświadczenie i Przyszłość, w ramach cyklu poświęconego dwudziestopięcioleciu III RP i wyborów czerwcowych. Do ich zadań należało wykonywanie obowiązków recepcyjnych,

obsługa szatni i cateringowa. Ale nie tylko. Na każde spotkanie, jedna z naszych podopiecznych, p. Anna Żuczowska, jak przystało na prawdziwą florystkę – przygotowywała bukiety kwiatowe według własnego pomysłu. Na przykład: ten na spotkanie poświęcone Ukrainie, był w ukraińskich barwach narodowych. I to była jej inicjatywa!



Ukraiński bukiet Ani

Z kolei Maciej Późniak, pod nieobecność swojego ojca, zdał egzamin jako nasz główny fotograf. Pracował jak prawdziwy fotoreporter – zawodowiec!



Debiut fotoreporterski Maćka ze spotkania w Centrum Edukacji Społecznej



...i ze spotkania z Wiktorem Jerofiejewem



foto Maciej Późniak

Na tym jednak nie koniec. Nasi opiekunowie z FISE, pilotujący „Pożytecznych”, prosili abyśmy w okresie poszukiwania lokalu wykorzystali ten czas na sprawdzenie

niektórych elementów naszego projektu. Także w części eventowej. W tym celu udostępnieli nam pomieszczenia „Warsztatu” przy Placu Konstytucji 4. Spróbowałiśmy...Najpierw zorganizowaliśmy wystawę fotografii afrykańskich Ryszarda Kapuścińskiego, o których opowiadała Alicja Kapuścińska. A wszystko to było uzupełnione pokazem filmu Marka Millera – „Ryszard Kapuściński wyjechał...”



Zapraszamy na spotkanie o Mistrzu Reportażu.

W programie:

- pokaz filmu Marka Millera „Ryszard Kapuściński wyjechał ...”
- spotkanie z żoną pisarza, Panią Alicją Kapuścińską
- otwarcie wystawy fotografii Ryszarda Kapuścińskiego

Czwartek 10 kwietnia, godz. 18⁰⁰, Plac Konstytucji 4
WSTĘP WOLNY



Nasz plakat



Przygotowania do wystawy...



...i spotkanie

Później była zorganizowana przez naszą Fundację i „Pozytecznych” jedyna w swoim rodzaju, pierwsza w kraju wystawa „Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze” – od XVII w. do współczesności. Materiał ilustracyjny do tej wystawy udostępnił nam prof. Andrzej de Lazari, autor książki, jaka kilka lat temu ukazała się pod tym samym tytułem. Użyczone nam karykatury powiększyliśmy na planszach, umieszczając na każdej po jednej karykaturze polskiej i rosyjskiej, odnoszących się mniej więcej do tych samych wydarzeń. Przewodnikiem po tej wystawie był prof. Leszek Szaruga.



Wystawa „Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze”



Nasi goście

Wreszcie mogliśmy po raz pierwszy pokazać naszą najnowszą wystawę fotograficzną – „Zawrót głowy”.

Pomysł był następujący: uczennice klasy fryzjerskiej z Zespołu Szkół Specjalnych nr 105 fantazyjnie uczeszą i wystylizują swoich kolegów – naszych podopiecznych, stąd nazwa: „Zawrót głowy”, a potem zrobione zostaną artystyczne ich portrety.



Przygotowania

Efekty można było zobaczyć na wystawie, a same zdjęcia – dodatkowo – wykorzystane zostaną w przygotowywanym Kalendarzu na 2015 r.



Wystawa już gotowa...



...i jej wernisaż

Podczas wszystkich tych przedsięwzięciach nasi podopieczni pracowali przy przygotowaniu wystawy, zawieszaniu i demontażu plansz, obsłudze recepcyjnej, sprzątanii itp. A najważniejsze, że zdali swój kolejny trudny egzamin. Udowodnili, że tworząc zintegrowaną grupę przyjaciół, potrafią świetnie pracować w zespole, znakomicie uzupełniając się wtedy, gdy ktoś - z jakichś powodów – nie potrafi sobie poradzić z konkretnym zadaniem.

Pewnie dlatego Fundacja FISE zleciła „Pożytecznym” kolejne poważne zadanie: zostaliśmy włączeni do obsługi Gali Konkursu na Najlepsze Przedsiębiorstwo Społeczne Roku oraz dwudniowych Ogólnopolskich Spotkań Ekonomii Społecznej.



Na gali w Pałacu Prezydenckim

Przy tej pierwszej, organizowanej w Sali Kolumnowej Pałacu Prezydenckiego (z udziałem ok. 200 osób) nasi podopieczni dostali za zadanie, aby obsługiwać szatnię i - wspólnie z BOR-em – kierować ruchem gości.



Przygotowania do konferencji

W przypadku zaś drugiej imprezy, organizowanej w Pałacu Kultury i Nauki (ok. 400 gości) - FISE zleciła nam pomoc przy pakowaniu i transporcie konferencyjnych materiałów, prowadzenie recepcji oraz obsługę sklepiku z wyrobami wytwarzanymi przez firmy działające w systemie ekonomii społecznej, wsparcie obsługi cateringowej, a na koniec – porządki po imprezie. W sumie – jak podliczono – było to ok. 160 godzin pracy, tj. po 20 godzin dla każdego z ośmiu „Pożytecznych”. A pracowali znakomicie!



...I praca w recepcji

Co dalej?

Z konieczności koncentrujemy się obecnie przede wszystkim na sprawach wewnątrz fundacyjnych i głównie - na uruchomieniu „Prezenciarni”, jako przyszłego miejsca stałej pracy naszych podopiecznych. Nadal też rozwijać będziemy działalność Akademii Umiejętności, do której zgłaszają się kolejni chętni (których, oczywiście, bardzo chętnie przyjmujemy).

Oba te przedsięwzięcia traktujemy jako modelowe i dlatego – wychodząc na zewnątrz – chcemy podzielić się swoim doświadczeniem ze wszystkimi, którzy stanęli przed problemem niepełnosprawności intelektualnej swoich bliskich. Zgoda, wiele naszych działań jest dostępnych tylko w przypadku dysfunkcji intelektualnych, określanych jako lekkie/umiarkowane. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że przyjęte przez nas metody, zasady, które już udało się nam wypracować – mogą być z powodzeniem zastosowane również w przypadku innych rodzajów i stopni niepełnosprawności.

Można, tak jak dotychczas, uznać i zakwalifikować osoby z niepełnosprawnością intelektualną, jako „jednostki chorobowe”, poprzestając na „orzeczeniu niepełnosprawności”, skierowaniu na terapię zajęciową, a w przyszłości – zakładu opieki. Ale można też, jak to wynika z podpisanej przez Polskę Konwencji ONZ o Prawach Osób Niepełnosprawnych, przyjąć inne założenie: **niepełnosprawność nie jest po prostu chorobą, dopustem Bożym. To stan faktyczny, oznaczający deficyt określonych funkcji, możliwości działania itp. Spróbujmy wyrównać te deficyty, choćby rozwijając sfery, w których będą znakomici. Na swoją miarę, jak każdy z nas. Oni też chcą być**, a ich niepełnosprawność intelektualna nie może wykluczać z życia. Oni też mają prawo do szczęścia. I radości! No i jeszcze jedno nasze ważnespostrzeżenie: działając wspólnie – jest to o wiele łatwiejsze.

Autor tekstu: Sławomir Popowski. Foto: Maciej i Tadeusz Późniakowie, a także: Andrzej i Michał Czarnoccy, Blanka Popowska i Monika Żuczkowska

